



ŻYCIE SENIORA NA WYŻYNACH

Bezpłatnie. Pismo tworzone przez ursynowskich seniorów

Nr 5 (85) rok IX maj 2023

Głos redakcji

Bociany już przyleciały z „zimowisk” w ciepłych krajach. Znaczy to, że wiosna, i jej ciepłe oblicze, na dobre zagościła u nas. Kasztanowce zdążyły zakwitnąć na czas matur, a więc, można orzec, że wszystko z pogodą jest w normie. Tylko te noce jakby swoim chłodem nie zachęcają do odcięcia się od ciepłowni. Kaloryfery jeszcze pracują, ale niedługo...

Nastał okres wzmożonych wyjść poza dom. Spacer, wycieczki, wyjazdy na krótko czy na dłużej będą ustalały



Zakwitły!

rytm dni i tygodni, i tak do jesieni. Poszedłem na spacer do Lasu Kabackiego, niedawno pisałem o zauważonej tam nachelnej wycince zdrowych drzew, i także tym razem zauważyłem, że gospodarka leśna polega na tym właśnie, aby las z dobra ogołocić. Nie przekonały mnie enigmatyczne wyjaśnienia leśników zamieszczone na postawionej tamże tablicy informującej, iż: „Zabiegi gospodarcze w lasach wykonuje się z kilku powodów. Często zdarza się tak, że gatunki drzew były sadzone na siedlisku nieodpowiednim dla ich wymagań ekologicznych. Poza tym las należy okresowo przerzedzać, aby wzmocnić cały drzewostan. Drzewa mogą być także wycinane ze względów bezpieczeństwa. Warto wiedzieć, że wycinanie tylko wybranych drzew pozwala wpływać na trwałość lasu, także ogranicza negatywny wpływ środowiska zewnętrznego, np. miasta.” A teraz kilka moich kontrargumentów, bo z tymi jałowymi, ogólnie mówiąc, wyjaśnieniami nie jest mi po drodze. Po pierwsze: widziałem wcześniej te ciągnące się wzdłuż alei stopy (kubiki) równo poprzycinanych, zdrowych jak rydze pni drzew, ze znakami w kolorze pomarańczowym, jak nic przygotowanymi na handel. Po drugie: nigdy nie zauważyłem, przez czterdzieści lat, żeby drzewom w tamtym rejonie (północno-zachodnim) cokolwiek szkodziło, były zawsze dorodne, no chyba, że po nawałnicach legły, ale nie zdradzały stanów bolesnych dla

tych gatunków. Po trzecie: jedna z wykonanych przeze mnie fotografii pokazuje świeżo wyciętą aleję na kilka metrów szerokości, najwyraźniej dla poprawy transportu drewna z miejsca wycinki, nieopodal jest taka druga, nieco węższa od tamtej. Po czwarte wreszcie: las jest tam teraz wylasy, stracił na urodzie i mocy obronnej przed wichurami. Takie właśnie argumenty przeciw temu wyjaśnieniu zaświtały mi w głowie. Nieco uspokajającym może być informacja od Lasów Miejskich Warszawa, że będą nowe nasadzenia wpisujące się w gatunkowość całego obszaru Lasu Kabackiego. Jednak, mimo wszystko, mam poczucie zwodzenia mnie przez urzędników, wszak drewno jest teraz wyjątkowo cenne na rynkach światowych. Nowy las urośnie do stanu sprzed tej wycinki dopiero dla przyszłych pokoleń a to, co teraz wycięto nie będzie mnie i innych chronić przed wpływami zanieczyszczeń miasta.



Nowa aleja w lesie



Nasi tu byli

Mało tego, bowiem tuż przed lasem budowany jest park miejski, który zapewne będzie jak magnes ściągający do lasu więcej ludzi, stanie się on wkrótce przedłużeniem parku, sam będzie niedługo parkiem. Zresztą już teraz zastałem w nim ślady typowych dla parków konsekwencji pobytu grup osób o niezbyt wyrafinowanym sposobie spędzania czasu w warunkach przyrody, co również dokumentuję fotografią.

Wróć jeszcze do wspomnianego parku, który już nosi imię „Cichociemnych” i będzie niejako pełnił rolę edukacyjną poprzez umieszczenie w nim tablic objaśniających rolę tajnych żołnierzy w czasie II Wojny Światowej, będzie

swoistym pomnikiem ku ich czci, ale muszę powiedzieć, że nie takiego obrazu, jak gołym okiem widać, spodziewałem się po wstępnej koncepcji zagospodarowania tego terenu. Mnie zawsze tam urzekła „dzikość” tego miejsca, te naturalne, piaszczyste drogi, ta podlegająca działaniom czynników atmosferycznych geomorfologia terenu. I co z tego, że po ulewach stały kałuże? Nie ma takiej kałuży, której nie dałoby się obejść albo przeskoczyć. Teraz w suche dni z usypanego na ścieżkach zmielonego gruzu budowlanego kurzy się jak w wytwórni cementu, a gdy pada chodzi się po rozmokłej mączce, jak po błocie. A propos gruzu budowlanego. Jedyne, co mi przeszkadzało we wspomnianej



„dzikości” w tym naturalnym nibyparku, to były resztki owego gruzu żożone tu ongiś na wysypisko, owszem zasypane ziemią, ale opady wypłukały ją i z głębi wystawały pręty zbrojeniowe oraz narożniki płyt z fa-

bryki domów. To trzeba było uprzętnąć, dla bezpieczeństwa i dla urody miejsca. To by, jak dla mnie, zupełnie wystarczyło. No może, na pustych polaciach trawistych jakieś nasadzenia nie zaszkodziłyby, ale tak duża ingerencja w naturalną strukturę tego miejsca jest przesadna. Nowe alejki wytyczono, dla rowerzystów osobno i dla piechurów także. Teren pozornie oczyszczono z gruzu, jednak nadal można dostrzec ostre krawędzie zastygłego betonu wystającego spod ziemi, sterczące choćby na centymetr od ziemi pręty także stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa, w parku szczególnie. Pamiętam czas konsultacji społecznych na długo przed rozpoczęciem tam prac. Wydawało się, że zaistnieją w krajobrazie tego miejsca, oprócz ławeczek i metalowych konstrukcji, także takie formy, które wniosłyby do niego coś z elementów kultury. Osobiście postulowałem o stałą galerię rzeźby plenerowej (we

współpracy z ASP, bo gdzieś te wielkoformatowe dzieła trzeba eksponować) oraz o trwałe stoliki dla szachistów, a także myślałem o małym amfiteatrze. Jednak nie dostrzegam w tym, co już widać, aby w koncepcji re-



alizowanej był jakikolwiek ślad konsultacji ze mną i z innymi osobami, chociaż pamiętam, że konsultujący się z nami byli przychylni pomysłem. No cóż, nic porywającego estetycznie i praktycznie nie może mierzyć się z zapotrzebowaniem na cokolwiek, oby przed wyborami zamydlić oczy cokolwiek. Chyba że, można by poczytać za przychylność - wobec potrzeb około kulturowych, a nie tylko rekreacyjnych i sportowych mieszkańców - ten bezładny stos gruzu budowlanego, tego kiczu w architekturze krajobrazu, tegoż wyrazu beztalencja estetycznego, wręcz kreatorskiego oszustwa przez nazwanie tego czegoś mianem lapidarium, co jak wiadomo, oznacza zwięzłość w naszym języku, a nie nieumiejętność, bo tylko tyle da się o tak zrealizowanym pomysle powiedzieć, chociaż sama idea pomysłu głupia nie jest. /jo/

Rozważania na deszczowy dzień

„Świat, który widzimy, nie jest wszystkim, co jest”.

Wiele razy spotkałem się w publikacjach popularno-naukowych ze zdaniem wyrażającym tę głęboką myśl i dlatego z chęcią wybrałem się na konferencję w klubie KIK-u pod tym właśnie tytułem, prowadzoną przez polskiego fizyka teoretycznego prof. Krzysztofa Meissnera. Umie on połączyć naukę ze światopoglądem transcendentnym i dlatego w sposób szczególnie go doceniam.

Cieszę się, że mogłem poznać profesora „na żywo”, a nawet zadać mu pytanie, które od dawna nosiłem w

sobie i usłyszeć wyczerpującą odpowiedź, a po wykładzie otrzymać dedykację autora na książce pt. „Fizyk w jaskini światów”.

Każdy z nas na swój sposób odbiera relację z otaczającym go światem i każdy, w jakiejś sobie tylko typowej formie, zdaje sobie sprawę ze swojej małości. Jeden potrzebuje znaleźć się w czasie burzy na łódce, drugi oglądając filmy przyrodnicze, a niejeden obserwując zmiany cudzego albo i swojego ciała, gdy znajdzie się w chorobie lub starości.

W tych dniach przerabiam z moim wnukiem Leonem wielomiany. Poja-

wia się w nich wykres hiperboli, który przywołał mi pewne refleksje wiążące się z własnym „pocieszeniem” i wspomnianym wykładem siedzącym stale w mojej głowie. Poza podejściem światopoglądowym, pewne wyjaśnienie dostrzegłem dopiero w wieku seniora w tej mojej ulubionej krzywej. Jej wykres przerabiają uczniowie w klasie przedmaturalnej, więc większość dorosłych pamięta, że nigdy nie dotknie swojej asymptoty, mimo że stale do niej się zbliża. Najprostszy rodzaj hiperboli określa wzór $y=1/x$.

Jeśli przyjmie się w wyobraźni, że jedno ramię hiperboli biegnie w kie-

runku szczęścia a drugie cierpienia, wówczas pojawi się możliwość postrzegania tej krzywej w sposób specjalny.

Gdy wyobrazimy sobie nasze istnienie w postaci krótkiego odcinka, gdzieś w początkowym rejonie wykresu, wówczas zauważymy, że przyrosty w kierunku pionowym są tak minimalne, że prawie niezauważalne. W miarę „wędrówki” wznoszenie staje się coraz bardziej odczuwalne.

Jeśli ktoś miał do czynienia z mechaniką musi wiedzieć, na jakiej zasadzie działa zapadka. Przeważnie jest dociskana lekką sprężyną lub kontrolowana w inny sposób. Jej zadaniem jest zapewnić bezpieczeństwo, uniemożliwić cofanie, ale można tę funkcję wyłączyć. Mamy daną przez Naturę chęć pokonywania trudności mimo napotkanych przeszkód. A po odpoczynku znowu parcie do przodu. Są tacy, którzy w pewnym momencie swego życia korzystają z funkcji wyłączenia zapadki, albo ktoś robiąc największą krzywdę zrobił to za nich. Wówczas cofają się przemieszczając się w dół, ku kuszącej łatwiznie, upajając się jazdą bez wysiłku, lub cierpiąc niewinnie, nie wiedząc lub wiedząc, że pędzą w sferę marności. Należy im życzyć, aby w pewnej chwili zawrócili starając się nadrobić stracony czas - chyba jest niewielu z nas, którzy nigdy nie popełnili błędu, albo nie byli wykorzystani przez innych.

Do tego tekstu załączam rysunek przedstawiający hiperbolę, ale w sposób nie matematyczny a raczej abstrakcyjny, być może prymitywny, ale tak mi podpowiada wyobraźnia. Chcąc pokazać, że z tym tematem jestem od dawna związany i że wyłączenie zapadki nie jest jedyną „przygodą”, przywołuję „Życie Seniora” z listopada 2018 gdzie

rozważaliśmy cuda matematyki, wspólnie uczucie wędrowania wżwyz, ale też tragedię „zapętlonej” hiperboli.

Aby dalej zachwycać się matematyką, która jest pierwotnym „zamyśłem”, warto sobie uzmysłowić, że minęły czasy, w których można było dokonać jakiegoś odkrycia za pomocą prób i błędów. Obecnie matematyka wyprzedza eksperyment. Rzeczywistość jest badana matematycznie, a potem w miejscach przez nią wskazanych szuka się potwierdzenia w realnym świecie i zazwyczaj znajduje się potwierdzenie. To jest zadziwiające. Matematyka jest odporna na wszelkie obce działania typu przyczyna i skutek, czysta, bezbłędna, biegnie gdzieś w nieskończoność, a co najważniejsze odpowiada TAK lub NIE.

Nie zostawia człowieka w tragicznej sytuacji BRAKU ODPOWIEDZI. Stawia jednak warunek: pytanie musi być zadane właściwie. Jest bezduszna, więc można ją porównać do fotografii twarzy kochanej osoby, której widok powoduje wzruszenie, mimo że przecież fotografia nie ma życia w sobie. Podobnie i matematyka, jest tylko zamysłem, ale można się nią zachwycać.

Będąc kilka dni temu na spacerze w Lesie Kabackim patrzyłem jak pro-

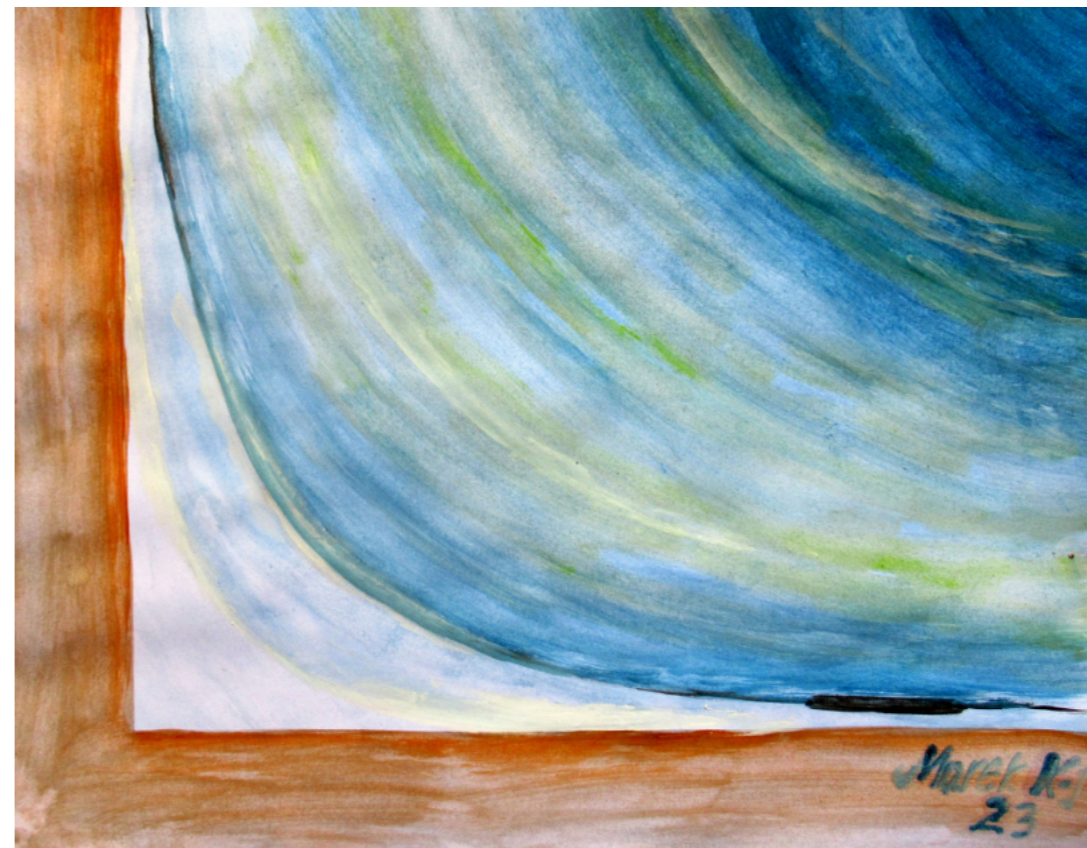
mienie słoneczne przenikają aż do poszycia. Łatwo obliczyć, biorąc pod uwagę sferę kulistą określoną odległością Ziemi do Słońca, i wielkość liścia, jak znikoma część energii naszej gwiazdy jest przyjmowana przez Ziemię. Ta energia daje życie, ale niosłaby śmierć, gdyby nie była filtrowana w atmosferze.

W każdym liście następują skomplikowane przemiany chemiczne i energetyczne, dla nas niewidoczne.

Gdy rozmyślałem idąc boczną alejką, posłyszałem szczekanie psa i po chwili zobaczyłem z daleka panią, której duży pies biegł luźno. Widocznie wysłałem im nieprzychylnie myśli, bo pies podbiegł do mnie z warkotem, ale pani z niewinną miną zawołała: „Brutus, nie zaczepiaj pana” i pies patrząc żółtymi ślepiami zrezygnował z podarcia mi spodni. Gdy rozeszliśmy się, nastrój prysł jak bańka mydlana lub, gdy słuchając muzyki przerywa ją agresywna reklama. Zapragnąłem, aby wreszcie posypały się mandaty za puszczanie tych zwierząt luzem w naszym Parku Narodowym.

Właśnie deszcz zaczyna padać. Jeszcze trochę pospaceruję. Mam nadzieję, że panie z pieskami wrócą do domów i nikogo już nie spotkam.

Marek K-J



O tym się nie mówi?

„Seniorzy też uprawiają seks, interesują się nim, rozmawiają o nim, tylko młodszy tego nie słyszą. (...) Najbardziej otwarte są tak naprawdę właśnie te grupy, z którymi nikt nie chce rozmawiać o seksie i które nie są w ob-

razie społecznym wiązane z tym tematem.

Problem tkwi w tym, że to my, młodzi, jesteśmy zamknięci, nie oni”

dr Alicja Długolecka, pedagog, edukatorka seksualna, psychoterapeutka



Rzeźba w parku Vigelanda w Oslo

W społecznym tabu zagnieździła się sfera seksualności osób w wieku senioralnym. Nie ma problemu, jeśli oboje życiowi partnerzy nadal są ze sobą i od ich woli, od ich potrzeb zależy, czy uprawiają seks. Inaczej jest w przypadku osób z różnych powodów samotnych, a już zupełnie mogą być wyłączeni z „tych spraw” ci, którzy żyją w domach opieki zbiorowej, poza własnym mieszkaniem. Tam rządzą pruderyjne prawa mówiące, że w tym wieku o bliskości z drugą osobą nie powinno się nawet myśleć. Nic bardziej mylnego, ponieważ każdy człowiek, bez względu na wiek (wyłączając małolatów do 15. r.ż.) ma prawo do czerpania przyjemności płynących z życia erotycznego. Dobrze jest, gdy towarzyszy temu rozsądek, zwłaszcza za młodu, i pogłębione uczucie do partnera lub partnerki. Mówiąc wprost – każdemu wolno kochać i kochać się z kochanym. To po pierwsze, a po drugie pamiętać należy, że legalny i przyjemny seks jest tylko za obustronną zgodą. Gwałt i przemoc nie wiedzą, czym jest szacunek i powściągliwość wobec drugiej osoby, w każdym wieku ból gwałtu jest taki sam. Nie można nastawać fizycznie i psychicznie na czyjkolwiek dobrostan a, by zdarzenie należało do przyjemnych należy zadbać o komfort w czasie realizacji potrzeb miłości, intymności i czułości także seniorów. „Bowiemy człowiek jest istotą seksualną przez całe życie, a satysfakcja w sferze psychoseksualnej wpływa pozytywnie na samopoczucie, kondycję psychofizyczną i proces zdrowienia! Dzięki doświadczaniu przyjemności, miłości, wzmacniania wzajemnych więzi, wzrasta również komfort i jakość życia.” (dr A. Długolecka) Mimo iż wszyscy mamy prawo do miłości, to jednak uwzględniając nasze uwarunkowania społeczne niosące szereg ograniczeń mentalnych i kulturowych, zmuszają wielu seniorów do zastanawiania się, czy dać sobie zgodę na ową ekspresję miłości i seksualności w ich wieku, czy pozwoli im na to ich sprawność, czy ominię ich akceptacja otoczenia, a może jest mnóstwo innych, niewypowiedzianych tu czynników. Zupełnie jak w tym powiedzeniu: i chciałyby i boi się, i chciałyby, i nie wie, czy da radę.



Rys. Grażyna Gradkowska

Problem seksualności osób w wieku senioralnym został już dawno dostrzeżony przez Światową Organizację Zdrowia (WHO) w postaci wydanej w 2002 roku Powszechnej Deklaracji Praw Seksualnych podpisanej przez Polskę i mówiącej, że „prawa seksualne należą do uniwersalnych praw człowieka, bazujących na niezbywalnej wolności, godności i równości wszystkich istot ludzkich.” W szczególach zapis brzmi bardziej konkretnie:

„Seksualność jest kluczowym aspektem życia człowieka przez całą długość jego trwania.

Seksualność jest odczuwana i wyrażana w postaci myśli, fantazji, pragnień, przekonań, postaw, wartości, zachowań, praktyk, ról oraz relacji i związków.

Zdrowie seksualne to dobrostan fizyczny, emocjonalny, psychiczny i społeczny związany z seksualnością, czyli więcej niż stan braku choroby, dysfunkcji lub ułomności.

Zachowanie zdrowia seksualnego wymaga pozytywnego i pełnego poszanowania stosunku do seksualności i relacji seksualnych, jak również do samej możliwości przeżywania przyjemnych i bezpiecznych doświadczeń seksualnych, wolnych od przymusu, dyskryminacji i przemocy.

Prawa seksualne mają swoje źródło w niezbywalnej wolności, godności i równości wszystkich istot ludzkich, jak też wiążą się z zobowiązaniem do

zapewnienia im ochrony i nietykalności.

Orientacja seksualna, tożsamość płciowa i społeczno-kulturowa oraz różnorodność fizyczna i cielesna wymagają ochrony w zakresie praw człowieka.”

Temat psychoseksualności osób starszych uważam za bardzo ważny społecznie, dlatego też jeszcze go pogłębię, ale to nastąpi w następnej części mojego artykułu, w następnym numerze „Życia Seniora” za miesiąc. Zamierzam przedstawić i rozwinąć, w bardzo przystępnej formie, m.in. zagadnienia praw seksualnych człowieka, fizjologii starzenia się w

aspekcie psychoseksualnym, wpływu chorób na zdrowie psychoseksualne seniorów.

W pisaniu przydatna mi była broszura Mai Wenciarńskiej i Kamili Pszennej pt. „Psychoseksualność osób w wieku senioralnym. Poradnik dla instytucjonalnych i nieformalnych opiekunów”. (wyd. zbiorowe, Szczecin 2022)

Na zakończenie jeszcze jedna myśl pochodząca od nieodżałowanej propagatorki zdrowej seksualności człowieka, seksuolożki Michaliny Wisłockiej: „... ta późna miłość interesuje mnie najbardziej. To wspaniały czas, gdy człowiekowi do szczęścia potrzebne jest – jak w niemowlęctwie – przytulanie, głaskanie, czule gesty i delikatne pocałunki. Człowiek starszy spragniony jest miłości nie mniej niż niemowlęta czy maluchy. Pragnie ciepła, dobrego słowa, trzymania za rękę, nastawiony jest na czułość, dotyk przyjazny, uśmiech, pocałunek w policzek”.

/jo/



Rys. Grażyna Gradkowska

Tekst jest wyjęty z mojej dużo większej pracy monograficznej dotyczącej osiedla „Wyżyny” i jego mieszkańców, którą można przeczytać na stronie Natolińskiego Ośrodka Kultury. Zdaje mi się, że jest to jedyna monografia jak na ten temat powstała. Czy jestem w błędzie?

Zawsze mi się wydawało, że budynek NOK-u leży w centrum naszego osiedla, jest w środku tego, o dziwnym kształcie, terytorium wyznaczonym przez granice administracyjne Spółdzielni Mieszkaniowej „Wyżyny”. Nadal mam to samo wrażenie, co przed laty, ale postanowiłem sprawdzić metodą ledwie zbliżoną do geodezyjno - kartograficznej, gdzie leży środek tego spłaszczenia Natolina. Na pytania: po co to robisz?, odpowiadam: lubię wiedzieć, nawet wtedy, gdy ta wiedza wzbogaca ledwie tylko zasoby mojej wiedzy nieużytecznej powszechnie. Chwilowo nie mam żadnego poważniejszego argumentu na swoje działanie, poza próbą zaspokojenia własnej ciekawości. Niestety, nie dysponuję porządnym planem, ani mapą, na których naniesiony byłby kierunek północny, dlatego sam muszę go ustalić i nanieść na plan osiedla, a to zapewne jest już pierwszym błędem, jaki popełniam. A co tam, skoro w miejscowości Piątek wyznaczono geometryczny środek Polski, a później okazało się, że rzeczywisty jest we wsi o kilka kilometrów na północ, czyli pomylili się, to ja

na mniejszą skalę też mogę nieco zboczyć od właściwego miejsca wyznaczającego punkt centralny. Z lekcji geografii pamiętam, że najprostszym sposobem znalezienia punktu centralnego jest odnalezienie na mapie punk-

tów najbardziej wysuniętych na cztery strony świata. A że nie znalazłem planu, na którym byłyby zaznaczone granice osiedla, wziąłem się na sposób, ponieważ na planach zaznaczone były kształty budynków, więc wyznaczyłem ich najbardziej wysunięte punkty, były to naroża budynków, i stąd poprowadziłem na planie linie w kierunkach

Geometryczny środek osiedla Wyżyny



północ-południe i wschód-zachód. Na moim planie linie przecięły się w sektorze Wyżyn Południowych, dotykając budynku Małcużyńskiego 78 od strony ulicy Belgradzkiej. Drugim znanym mi sposobem wyznaczania punktu

środką jest konieczne zaangażowanie geometrii. Otóż, po ustaleniu kierunku północnego - a starałem się najdokładniej, jak umiem - należy po skrajnych, już wcześniej wyznaczonych punktach nanieść figurę prostokąta (kwadratu), a następnie wyprowadzić jego przekątne. Punkt ich przecięcia będzie oczekiwanym środkiem geometrycznym naszego osiedla. Ku mojemu zdziwieniu, obie metody wyznaczyły niemal w tym samym miejscu ów punkt. W każdym razie jest on zbliżony na tyle do poprzedniego, że nie warto się bić o dwa metry. Uznaję więc, że według domorosłego geodety, autora tego tekstu, geometryczny środek osiedla znajduje się w czymś ogródku, od strony północno-zachodniej,

przy budynku Małcużyńskiego 78. Natomiast z naprzewidka, z budynku Małej Łąki 17, z jego wschodnich okien widać ten punkt bardzo okazale, przy użyciu wyobraźni. Mój dotychczasowy, wymagany punkt centralny osiedla, czyli budynek NOK-u, nie oparł się wymogom geometrii i kształtowi figury, na planie której przyszło nam egzystować. Trzeba, muszę to dla jasności powiedzieć, że obrys naszego osiedla daje bardzo trudny kształt dla tego typu „zabawy”, dlatego podejrzewam siebie o poczynienie jeszcze kilku błędów, które mogą, ale nie muszą, wpłynąć na zapisane tu wnioski, lecz, aby je naprostować potrzebny będzie geodeta profesjonalny. Przy zastosowaniu takich metod jakimi ja się

posłużyłem, w przypadku USA wychodzi, że ich geometryczny środek kraju znajduje się w Kanadzie. Tak, to była tylko zabawa, jednak z wnioskami, choćby nieprecyzyjnymi, jednak poruszającymi. /jo/

Postkomuniści i neofaszyści

Kilka tygodni temu napisałem na Facebooku komentarz: Dlaczego młodzi ludzie, którzy nie żyli w czasach PRL palają większą nienawiścią do Polski Ludowej niż ci, którzy w niej żyli? Momentalnie spotkałem się z falą hejtu, z których najłagodniejsze były: postkomunista, były esbek, beton, który niczego nie rozumie, który czerpał wiedzę z Trybuny Ludu albo Dziennika Telewizyjnego.

W komentarzach zabrakło refleksji: czy wszyscy ludzie, żyjący w tym trudnym dla Polski okresie, zachowywali się przyzwoicie. Wsadzanie ludzi do jednego worka z tej racji, że urodzili się w PRL-u jest przejawem myślenia prymitywnego, totalitarnego. Czy młody, gniewny człowiek kiedykolwiek pomyślał: „jak ja bym się zachował, będąc w tamtej trudnej moralnie i materialnie sytuacji?”. Czy zachował bym się przyzwoicie, milczał jednocześnie akceptując otaczające nas zło, czy protestował? Czy, że zacytuję słowa Stefana Kisielewskiego: „to że jesteśmy w dupie, to wszyscy wiedzą. Najgorsze jest to, że zaczynamy się w tej dupie urządzać” /Stefan Kisielewski 1968, dysydent były rektor warszawskiej Akademii Muzycznej, który bynajmniej nie zasłużył na miano postkomunisty/.

„Nie sądzicie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą (Mt.7.1).” Czy „młodzi gniewni”, którzy tak bezrefleksyjnie sądzą innych, powołując się na wiarę i miłość chrześcijańską, przynajmniej znają słowa Ewangelii, czy zastanowili się nad oceną samego siebie, własnych czynów (oceną, nie osądem) lub rozgrywających się wokół nas spraw? Czy chociaż przeczytali Biblię? (bo o zrozumienie w świetle zaistniałych faktów ich nie posądzam).

Czy moralne jest stawianie się ponad innym człowiekiem z powodu rasy, wyznania i poglądów? Osądzanie człowieka z wyżej wymienionych powodów nosi znamiona totalitaryzmu i prowadzi prostą drogą do tworzenia podziałów w społeczeństwie. Historia zna takie przypadki. Sam byłem świadkiem takiej licytacji, gdy jeden z jej uczestników deklarował, że jest większym patriotą niż ja. A należało postawić pytanie - który z nich bardziej oszukuje zatrudnianych robotników na wynagrodzeniach (wymieniony osobnik był przedsiębiorcą), składkach zdrowotnych. emervtal-



nych i na podatkach. Przecież my wszyscy jesteśmy członkami społeczeństwa, które nazywa się Rzeczpospolita Polska (art.2 Konstytucji RP). Różnie toczyły się losy Polaków. Zależnie od warunków jeden okazywał się bohaterem, inny kanalią, kolaborantem, zdrajcą, a jeszcze inny zwykłą świnią. Ale nie każdy z nich naruszał prawo w sensie materialnym. Czy moralnym?, to już inna sprawa. A przecież wystarczyło przestrzegać zasady: jak nie wiesz jak się masz zachować, zachowuj się przyzwoicie. Tę zasadę głosił Władysław Bartoszewski, przez co naraził się na nienawiść różnej maści hipokrytów.

Z podobnego założenia wyszedł Tadeusz Mazowiecki, który 24 sierpnia 1989 ogłosił: „Rząd, który utworzę, nie ponosi odpowiedzialności za hipotekę, którą dziedziczy. Ma ona jednak wpływ na okoliczności, w których przychodzi nam działać. Przeszłość odkreślamy grubą linią. Odpowiadać będziemy jedynie za to, co uczyniliśmy, by wydobyć Polskę z obecnego stanu załamania”. Słowa „gruba kreśka”, wymysł Jacka Kurskiego, stały się użyteczną maczugą dla uderzenia w politycznych przeciwników.

Oczywiście nie chodziło tu o niczyją bezkarność. Wmawianie innym tego, że „przeszłość odkreślamy grubą linią” – uczyniło wielkie szkody. Ci, którzy te słowa zniekształcali, pomijają fakt, że ich postawa utrudniła wielu ludziom drogę od PRL do III RP. Idea totalnej dekomunizacji wzbudzała wśród ludzi byłego aparatu władzy nostalgię za PRL. Perspektywę życia w demokratycznej Polsce należało zaoferować wszystkim. Także ponad dwu milionom tych, którzy należeli do PZPR. Ośmielam się zaryzykować twierdzenie, że większość z tych ludzi, którzy nie zrozumieli idei transformacji poli-

tycznej i ekonomicznej znalazła się obecnie w gronie sympatyków Prawa i Sprawiedliwości, z tęsknotą za jakąś czystką, lustracją, dekomunizacją, weryfikacją kadr, wszystko jedno jak się to nazywa, które przyniosą katarsis, niczym procesja Bożego Ciąła. To przecież nie oni są winni obecnego stanu rzeczy. Fatum „grubej kreski” wciąż pokutuje w polskim społeczeństwie.

Jarosław Kaczyński, typowy przedstawiciel i beneficjent tak piętnowanych „resortowych dzieci”, wyjątkowy mistrz dzielenia Polaków na „lepszy i gorszy sort”, na „komunistów i złodziei, na patriotów i zdrajców”

(zwolenników Unii Europejskiej). Ten ostatni podział dał pożywkę ruchom nacjonalistycznym, antyeuropejskim, antysyjonistycznym i antyimigranckim. Tutaj należy postawić pytanie: Dlaczego? Dlaczego spośród potomków postkomunistycznego społeczeństwa dopiero teraz w II pokoleniu wypłynęły te zmory? Śmiem twierdzić, że powodem jest frustracja wynikająca z bezsilności. Że nie mają wpływu na decydowanie o swoim bycie, że atrakcyjne (w ich mniemaniu) pozycje w społeczeństwie już wcześniej zajęły osoby, które się zupełnie do tego nie nadają. Stąd wynika brak poczucia bezpieczeństwa i brak więzi z już ukształtowanym społeczeństwem. Do tego dochodzi bezrobocie strukturalne



nych, po których nie mogą znaleźć pracy. Ci ludzie w mojej ocenie należą do sympatyków Kukiza i Konfederacji. A teraz wracamy do wyżej cytowanego przemówienia Mazowieckiego,

który nie obiecywał natychmiastowego dobrobytu, ale dochodzenie do niego przez ciężką pracę. Wówczas odezwał się zdefiniowany przez ks. prof. Tischnera *homo sovieticus*, człowiek przyzwyczajony do komunistycznego konsumpcjonizmu, chorobliwie podejrzliwy, kradnący publiczne pieniądze i żebrzący u silniejszych. Jest to elektorat bardzo aktywny i agresywny. Mazowiecki przegrał wybory prezydenckie z Wałęsą głoszącym populistyczne hasła (100 mln „starych”) i odszedł z polityki. Ten fragment artykułu stanowi wytłumaczenie zwycięstwa populizmu, jakim jest polityka PiS. NSZZ Solidarność, spadkobierca komunistycznej klasy robotniczej zajęła miejsce, jak to określił sam Kaczyński „tam, gdzie stało ZOMO”...

Zbyszek K.

Robert w Szkole Ćwiczeń c.d.

Wspomnienia Ryszarda Jańczyka czyli, jak to za młodu w szkole bywało.

Nadszedł pamiętny rok 1953, rok śmierci Stalina. Nauczycieli i uczniów Liceum Pedagogicznego oraz Szkoły Ćwiczeń w Zawodziu zgromadzono w auli (ścisk był wielki) na transmisji radiowej z jego pogrzebu w Moskwie. Wszyscy uczniowie i nauczyciele płakali. Niedługo potem, podczas narady przywódców krajów demokracji ludowej umierali masowo, podobno wskutek epidemii grypy, ci właśnie ukochani przywódcy. Jak żartowali złośliwi Polacy, Bolesław Bierut „pojechał w futerku a wrócił w kuferku”. W tej samej auli był kolejny spęd na

transmisję radiową z pogrzebu Bolesława V Bezwstydneho w Warszawie. Tym razem płakały tylko nauczycielki i uczennice. Zaczęła się tak zwana „odwilż”. W Warszawie aresztowano (na krótko) kilku czołowych szefów UB, czyli Urzędu Bezpieczeństwa. Wkrótce wyjechali oni do Izraela, do Szwecji oraz do Wielkiej Brytanii. Zniknął Stalinogród, pojawiły się znów Katowice.

W Zawodziu, jak w całej Polsce, rozwiązano UB. Znajomi jego funkcjonariuszy ze zdumieniem dowiadawali się, że ci wszyscy nowi milicjanci byli w UB tylko kierowcami. Polacy to naród o krótkiej pamięci – stwierdził kiedyś Churchill, więc odwetu za

krzywdy nie było. Na pochodzie pierwszomajowym nie pojawiał się już transparent „Tito ty krwawy najmito”. W Liceum Pedagogicznym zmieniono dyrekcję. Rozpadł się Związek Młodzieży Polskiej, a ze Związku Harcerstwa Polskiego odeszła połowa członków, w tym Robert.

Wokół mamy Roberta, młodej wdowy, kręcili się kandydaci do ożenku. Babcia Antonina nalegała, aby ta się wydała. Jednak Helena nie chciała, bo obawiała się, że żaden ojczym nie zastąpi Robertowi ojca, natomiast ewentualne przykrości i nieporozumienia można było przewidzieć i im zapobiec. (c.d.n.)

Drodzy czytelnicy! Bardzo przepraszamy za ewentualną niepoprawność językową w tekstach, ponieważ nasza redakcyjna koleżanka Helena - odpowiedzialna za adyustację tekstów - z powodów osobistych nie może pomagać nam w pracy redakcji. Życzymy jej dużo zdrowia i szybkiego powrotu do naszego grona.

Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”.

Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Ryszard Jańczyk, Wanda Krawczyk, Marek Kalerński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/zycieseniora

Do użytku wewnętrznego.